

Historia niezwykła płk. Leopolda Lisa-Kuli



Urodził się 22 lata przed odzyskaniem niepodległości, 11 listopada 1896 roku. Rodzice mieszkali w Kosinie, koło Łańcuta. Ojciec Tomasz, wywodzący się ze starego rodu rycerskiego Kulów Niemstów, drobny ziemianin, ze względu na liczną rodzinę przyjął rządową posadę urzędnika kolejowego. Pochodząca ze Świlczy Elżbieta, była córką zesłanego na Sybir powstańca styczniowego, Ludwika Czajkowskiego. Wśród jej całkiem nieodległych przodków był Michał Czajkowski – Sadyk Pasza, literat i działacz niepodległościowy, zmarły dziesięć lat przed narodzinami Leopolda Kuli.

Rodzina przeniosła się wkrótce do Rzeszowa, gdzie Poldek uczęszczał do szkoły powszechnej i gimnazjum (od 1907). Szczególnie interesowała go historia, geografia,

matematyka i nauki przyrodnicze. „*Najmłodszy z całej klasy, najwyższy wśród niej wzrostem, szczupły, wybujały nadmiernie, fizycznie słabiej rozwinięty od swoich kolegów, nie czuł się pomiędzy nimi tak pewnie jak wśród swoich dawnych rówieśników, towarzyszy zabaw dziecińczych. Chcąc nowym kolegom dorównać oddaje się z zapałem sportom, szczególnie niezmiernie wówczas popularnej piłce nożnej. W naukach – dzięki żywym zdolnościom i bystrej inteligencji postępy czynił dobre i był wzorowym uczniem*”, pisali jego biografowie, a zarazem koledzy, Franciszek Demel i Wacław Lipiński.

W 1912 roku, w piątej klasie gimnazjalnej, zawiązał tajne stowarzyszenie wojskowe, do którego wciągnął najbliższych kolegów. W tym gronie znalazł się między innymi Kazimierz Iranek-Osmecki (szef wywiadu Armii Krajowej w czasie II wojny światowej), który siostrze Helenie oświadczył się kilka lat później.

Celem stowarzyszenia było przygotowanie się do przyszłej, zbrojnej walki o wolność, osiągnięte dzięki ćwiczeniom fizycznym, musztrze i szermierce. Statut organizacji oparto na regulaminie harcerskim, ale nadano charakter tajny i zamknięty. Jednak brak dorosłego i kompetentnego instruktora sprawił, że szybko wyczerpał się program zajęć i ćwiczeń, które nastolatki byli w stanie sami dla siebie wymyśleć. Po pewnym czasie tajny związek przestał istnieć. Przetrwał jednak pseudonim „Lis”, którym Leopold zaczął się w tamtym czasie posługiwać. „Mówią, że jestem bystry i chytry jak lis!”, cytował słowa kolegów.

W październiku tego samego roku, na miesiąc przed szesnastymi urodzinami, jako jeden z pierwszych wstąpił do Związku Strzeleckiego. W Galicji działał on legalnie, na podstawie statutu zatwierdzonego przez władze austriackie.

„Strzelcy” to mieli być prawdziwi żołnierze polscy, przyszłe regularne wojsko wolnej ojczyzny. Podczas inspekcji ich zajęć w Rzeszowie zwrócił na niego uwagę Kazimierz Sosnkowski, wówczas szef sztabu Komendy Głównej Związków Strzeleckich. Rok później, latem 1913 roku Leopolda wypatrzył, w czasie ćwiczeń okręgu rzeszowskiego na polach wokół Jasła i Toroszków, sam komendant „Strzelca” Józef Piłsudski. Obserwując, jak „Lis” doskonale przeprowadził manewr oskrzydający, komendant dostrzegł w nim ogromny talent przywódczy i organizatorski. Właśnie za to wyróżnił go pochwałą przed frontem wszystkich strzelców. Od tamtego czasu datował się szczególnie sentyment, jakim Piłsudski darzył młodziutkiego żołnierza.

Juliusz Kaden-Bandrowski zanotował po latach słowa matki o synu: „*Już od piątej klasy gimnazjalnej prowadził wszystko bardzo poważnie. Każde jego słowo takie było stałe, że żaden kolega nie miał odwagi jego zdania lekceważyć. Owszem, kochali go i słuchali wszyscy, a sam, dwa lata przed wojną, chwili nie tracąc, robił nocne ćwiczenia, obiegał okolicę, zachęcał młodzież. Z rana przyszedł obtocony, czyścił się i do klasy, po południu nauki, lekcje i znów na noc, na ćwiczenia, mało kiedy spał*”. A tak wspominał go młodszy o cztery lata Stefan Przyboś, wówczas kolega gimnazjalny Leopolda: „*Był chłopcem chmurnym i stosunkowo małomównym. Na pauzach z zamiłowaniem mówił o wojsku i broni, a nam, młodszym szczególnie imponował znajomością musztry wojskowej*”.

W sierpniu 1913 roku odbywał szkolenie w nowo powołanej przez Józefa Piłsudskiego w Stróży koło Limanowej, Pierwszej Oficerskiej Szkole Strzeleckiej, placówki dla szkolenia kadry oficerskiej przyszłych polskich formacji wojskowych. Szkoła ta była też szczególną formą dokształcania kadr strzeleckich. Została zorganizowana w kompanię szkolną złożoną z czterech plutonów, dowódcą został Mieczysław Trojanowski „Ryszard”. Komendantem był

Piłsudski, a szefem sztabu Sosnkowski. W plutonie pierwszym przeważała młodzież z Galicji, w drugim studenci z uczelni Europy Zachodniej, trzecią stanowili elewi z najstarszych ośrodków strzeleckich, zaś czwarty tworzyła pozostała młodzież z Galicji. Kursantów było około dziewięćdziesięciu, a wśród nich także późniejsi dowódcy Legionów.

Szkolenie obejmowało wykłady i zajęcia praktyczne, a ich celem głównym było wyuczenie w kursantach zdolności oceny warunków i samodzielności. Wykładano zagadnienia dotyczące fortyfikacji polowych i materiałów wybuchowych, taktykę, dzieje wojen i wojskowości. Prowadzono także ćwiczenia w terenie na zboczach Ćwilina, Śnieżnicy, Łopienia i Mogielicy. Zajęcia z musztry i strzelania prowadzone były osobiście przez Józefa Piłsudskiego oraz Kazimierza Sosnkowskiego. Po okresie zajęć teoretycznych, 13-19 sierpnia 1913 roku odbyły się ćwiczenia terenowe na szlaku Rabka – Nowy Targ – Zakopane. Lis-Kula ukończył kurs z jednym z najlepszych wyników i powrócił do domu na nowy rok szkolny, już jako oficer strzelecki, otrzymując w Związku Strzeleckim dowództwo plutonu. Miał 16 lat. Tego samego roku został mianowany zastępcą komendanta rzeszowskiego Związku Strzeleckiego.

Wybuch I wojny światowej zastał Lisa-Kulę w Rzeszowie. 3 sierpnia 1914 roku otrzymał rozkaz mobilizacyjny. 5 sierpnia oddziały rzeszowskie rozpoczęły marsz ku krakowskim Oleandrom. Najmłodszy polski oficer rozpoczął wojnę jako dowódca 4 Kompanii Piechoty w oddziale Mieczysława Rysia-Trojanowskiego („Ryszarda”). W nocy z 11 a 12 sierpnia jego oddział przekroczył granicę zaboru rosyjskiego, a 16 sierpnia połączył się w Miechowie z głównymi siłami Legionów. W październiku, na rozkaz komendanta pojechał do Łodzi, gdzie w szeregach Polskiej Organizacji Narodowej zwerbował i wyszkolił oddział ochotników.

27 października, w obliczu rosyjskiej kontrofensywy, wyprowadził batalion łódzki do Częstochowy. Tam spotkał się z podobnym oddziałem utworzonym w Zagłębiu oraz ochotnikami częstochowskimi. 4 listopada, po szybkiej reorganizacji, oba bataliony wyszły pod dowództwem Albina Fleszara „Satyra” na spotkanie z komendantem, cofającym się po krwawej bitwie pod Laskami.

9 października 1914 roku obywatel Lis mianowany został podporucznikiem i dowódcą kompanii. Na akcie nominacyjnym widnieje podpis Józefa Piłsudskiego. **Miał niespełna 18 lat.**

17 i 18 listopada 1914 roku stoczył pierwszą zwycięską bitwę z wojskiem rosyjskim pod Krzywopłotami. Tam jego łódzcy rekruci przeszli chrzest bojowy w brawurowym i zwycięskim ataku na Załęże. Lis biegł na ich czele, kiedy, ku przerażeniu wszystkich, upadł. Nie był to jednak skutek odniesienia rany. To pochwa od szabli podcięła go, płacząc się między nogami. Inaczej jego cioteczny brat, dwa lata starszy Stanisław Czajkowski, którego zniesiono z pola walki ciężko rannego (niedługo po powrocie ze szpitala na front zginął od moskiewskiej kuli w okopach pod Żernikami w wieku 20 lat).

Potem na szlaku bitewnym było Ludowo, Wszachowo, Sobieszycy, a w grudniu – walki pod Łowczówkiem i Podhajcami, na Podhalu. 1 stycznia 1915 roku Kulę awansowano do stopnia porucznika. W tym samym miesiącu, podczas urlopu zdał w gimnazjum w Wadowicach egzamin maturalny. I dalej się uczył, choćby w okopach. Ponoć wtedy biegle

nauczył się francuskiego oraz przestudiował myśl filozoficzną Kanta i Spinozy. Zajmował się również edukacją żołnierzy – uczył analfabetów, urządzał wykłady, a nawet prowadził klub sportowy. Denerwowało go bowiem, że tracą czas na grę w karty. *„Życie jego i praca to zaprzeczenie przysłowia – głową muru nie przebijesz”*, napisała Aleksandra Piłsudska w inwokacji do książki Franciszka Demela i Karola Koźmińskiego *„Pułkownik Leopold Lis-Kula”*.

Chłopięcą jeszcze duszę i wątłe ramię miał, Gdy w krwawej zawierusze szedł szukać mąk i chwał.

Najcięższą i najkrwawszą bitwę legionistów komendanta Piłsudskiego stoczyli pod Kostiuchnowką. Tak ją wspominał ówczesny lekarz 7 Pułku Piechoty, Felicjan Sławoj-Składkowski: *„Dużo ubywa, ale więcej jeszcze przybywa nieprzyjaciół. Obywatel Fleszar pobiegł na lewe skrzydło okopów pozycji ryglowej, a tutaj wydają rozkazy major Kukiel i porucznik Lis. Są strasznie zmęczeni i nie mogą już wydać z siebie głosu, który mógłby zagłuszyć straszny hałas bitwy. Stoją ze „stayerami” wydając ruchami rozkazy. Podbiegam do nich, by im pomóc. „Trzeba kontratakować, słyszę ze śpiętych ust obywatela Lisa, wskazującego mi na Lasek Polski i Moskali przed nim. Łapię go za rękę i pokazuję na mrowie Moskali obchodzące nas lasem z prawej strony. „Masz rację, mówię, trzeba zagiąć prawe skrzydło”. Podbiegam na prawe skrzydło krzycząc, że z rozkazu Lisa mają zmienić front jednym plutonem”*.

Jak stwierdził Józef Piłsudski; *„zatrzymawszy prącego z nadzwyczajną siłą nieprzyjaciela, umożliwił przegrupowanie się legionistów”*. Według relacji Wacława Lipińskiego, uczestnika bitwy, gdy *„na prawe skrzydło 7 Pułku wdarli się Rosjanie, wtedy do przeciwuderzenia ruszyła kompania bohaterskiego Lisa-Kuli. Lis, rozpłomieniony w ogniu, był w swoim żywiole, porywał wszystkich, działał jak grom szybko. Po pół godzinie... nasza flanka i tyły były wolne. Przeciwnik zdziesiątkowany cofał się na Kostiuchnowkę”*. Dowódca batalionu raportował, że *„Lis nadzwyczajnym męstwem i świetną inicjatywą bojową przyczynił się do ocalenia batalionu i nawet całego 7 Pułku od zagłady”*.

On sam pisał do matki: *„Chciałbym wam opisać jakąś bitwę, ale by mi się to pewnie nie udało, bo wojnę w ogólności można sobie wyobrazić, ale bitwy to sobie nikt nie wyobrazi, kto w niej nie był”*.

Potem był Stochód, gdzie jego kompania dawała liczne dowody odwagi i poświęcenia. *„Spójrzcie na te namioty”*, miał zawołać Lis do swych żołnierzy w chwili przeprawy przez Bug, pokazując oddziały polskie, które już zdążyły się pokonać rzekę. *„Spójrzcie i przypomnijcie sobie, że od stu z górą lat od Powstania Kościuszkowskiego, poprzez wojny napoleońskie, powstania listopadowe i styczniowe, nadzieje wszystkich polskich poczynań wojennych związane były z możliwością przetrwania wojny polskiej za Bug, na obszar dawnych ziem litewskich i ruskich”*.

Podczas walk na Wołyniu młody porucznik obejmuje batalion Fleszara-Satyra, kiedy ten jedzie na urlop. I 21 października prowadzi go do ataku na Kukle. Dowódca niemiecki Friedrich Gerock, na którego oczach Kukle zostały zdobyte, każe swej grupie wznieść trzykrotnie hura na cześć Polaków. Gdy w dwa dni później chory dowódca pułku, major Rysz-Trojanowski odejdzie na tyły, porucznik Kula obejmuje cały regiment. W najcięższych chwilach przeprowadził zwycięski szturm na Jabłonkę i Kamieniuchę. Dowódca 3 Regimentu Grenadierów Kronprinz, gdy pod Podhacicami zwrócono mu uwagę na konieczność

silniejszego zabezpieczenia skrzydeł, odpowiedział chłodno: „*Keine Furcht am linken Fluegel... Tam są Polacy*”.

Niemcy przyznają chwilowemu dowódcy bohaterskiego pułku Krzyż Żelazny, Austriacy – Krzyż Zasługi z dekoracją wojenną i mieczami. Dziewiętnastoletni oficer zuchwale odmawia. Późniejszy generał Tadeusz Piskor tak raportował: „*Okres walk wołyńskich na jesieni 1915 roku to jedno ogniwo nierozzerwalne mężnych czynów i doskonałego dowodzenia kompanii, a często pułkiem tego wybitnego i wyjątkowej miary i zdolności oficera, a prowadzona przezeń bitwa pod Kuklami i Czartoryskiem – to szczyt tego, co oficer dobry może zrobić*”.

7 grudnia 1916 roku dwudziestoletni Lis (jego pułk stał wówczas w Łomży), mianowany został kapitanem i dowódcą batalionu. Ale przyszłość Legionów rysowała się już wtedy niejasno. Miały się stać kadrami Wojska Polskiego, podporządkowanego tymczasowej Radzie Stanu, którą powołał cesarz Austrii i Niemiec aktem 5 listopada. Tak sytuację ocenił Józef Piłsudski: „*Niemcy ogłosili jakąś „niepodległość”, by zjednać sobie Naród Polski; chcą, by dał żołnierza do armii dowodzonej przez pana Beselera. Tymczasem chcieliby chociaż reprezentację tej przyszłej Armii Polskiej, część dawnych Legionów, wsadzić do pociągu i wysłać na front zachodni, by pokazać światu, że Polacy są przeciw Francji i Anglii – przeciw Zachodowi*”.

A chłopcy z nim na boje szli z pieśnią jak na bal, Bo z dzielnym komendantem i na śmierć iść nie żal.

Legioniści z 1 i 3 Brygady, z inspiracji Józefa Piłsudskiego, odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec. Za przykładem Komendanta Lis złożył dymisję, za co 12 sierpnia 1917 roku został zdegradowany do stopnia feldfebla CK Armii i karnie wysłany na front włoski. Królewiaczy zostali bowiem internowani, a żołnierze pochodzący z Galicji – wcieleni do armii austriackiej. Swoich, z austriackiego zaboru, powiózł na front włoski ostatni dowódca 1 Pułku Piechoty Legionów. Wyruszył tam także 6 Batalion, z politycznie podejrzanym feldfeblem kadettaspirantem Lisem-Kulą. Dopiero wówczas, do munduru austriackiego feldfebla, zaczął przypinać wszystkie bojowe odznaczenie, których wcześniej nigdy nie nosił do legionowego uniformu. Zaczepiany przez Austriaków, oburzonych na sierżanta, który obnosił się z odznaczeniami należnymi wyższym szarżom, odpowiadał niezmiennie, że jest oficerem Legionów Polskich.

Po ukończeniu krótkiego kursu w Basowicy koło Triestu, wcielony 23 listopada do 12 Batalionu Szturmowego, pomaszerował na front, nad rzekę Piave. Tam śmiałym wypadem zdobył redutę Cordelazzo, którą wielokrotnie i bezskutecznie atakowali Austriacy. W biały dzień, brodząc po pas w wodzie, przebiegł Piawę, wpadł sam do nieprzyjacielskiego okopu, stając oko w oko z włoskim oficerem. Lis rzucił pod nogi Włocha granat; nieprzyjaciel padł martwy, ale Lis-Kula, ranny, także osunął się na ziemię.

Tak opisał ów atak Alojzy Wir-Konar: „*Odległość od bastionu, wynoszącą 200 metrów, przebiegł pod trzaskiem karabinów maszynowych. Już znikł szczęśliwie w zabudowaniach bastionu. Za chwilę sygnał „jestem w bastionie”, ale zaraz potem... umówiony znak do mnie. Rzuciłem się niezwłocznie z częścią plutonu i bez trudu doszedłem do bastionu. Oczom moim przedstawił się niezapomniany nigdy widok – tragizmu doli żołnierza polskiego. Podtrzymywany przez swoich żołnierzy stał blady Lis-Kula – żołnierz 1 Brygady Legionów – w mundurze austriackim, w hełmie pruskim, ranny przez Włochów. Oczy miał jednak ożywione. Czyś ranny... Głupstwo, odpowiedział. Ważniejsza rzecz wybrnąć teraz z sytuacji,*

by nie pomyślano, że legionišci mogą gdziekolwiek zawieść. I równocześnie, gdy opatrywaliśmy mu bandażami dostownie, nie do uwierzenia, jednaście ran od granatu ręcznego, w czym dwie poważniejsze, prowadziliśmy urywaną rozmowę nad położeniem. Po krótkiej naradzie, w której przeszkadzał nam przybyły oficer austriacki, mówiąc ciągle o złotym medalu waleczności dla Lisa-Kuli, zdecydowaliśmy, że Lis-Kula odejdzie, a ja go zastąpię i zlużuję moim plutonem. Mimo mego oporu, by zaraz odszedł ze względu na rany, a ja sam zajmę się odesłaniem jego patroli szturmowych, wytrwał tak długo, dopóki nie dorachował się, niestety nie wszystkich żywych swych żołnierzy”.

Nie trwożył się moskiewskich bagnetów, lanc i dział, Docierał zawsze z wiarą tam dokąd dotrzeć chciał.

Pojechał leczyć się na Węgry, do austriackiego szpitala polowego w Szambathely. W styczniu 1918 roku uciekł stamtąd i zameldował się w Krakowie u komendanta głównego Polskiej Organizacji Wojskowej, pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego, który swoich najlepszych ludzi wysłał do Komendy Naczelnej POW numer 3, działającej w Rosji i na Ukrainie. Jadą więc tam, by tworzyć wojsko polskie, Michał Sokolnicki, Tadeusz Hołowko, Józef Strug, Przemysław Barthel de Weydenthal, Bogusław Miedziński, Tadeusz Schaezel, Maksymilian Kamski-Milan, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Edward Dojan-Surówka.

Z dokumentami austriackiego chemika, Jeleńskiego, Lis-Kula pojechał do Odessy. Ale ledwie tam dotarł, 26 lutego 1918 roku przysłała wieść, iż generał Józef Dowbór-Mościcki, dowódca 1 Korpusu Polskiego w Rosji, chce zawrzeć układ z Niemcami. A było to już po zawarciu pokoju brzeskiego. Rydz-Śmigły wybrał Lisa, by ten postawił korpus na nogi i nie dopuścił do haniebnej kapitulacji. Ten przedzierał się więc tysiąc kilometrów na północ, w przebraniu robotnika, przez ogarniętą rewolucyjnym szaleem Rosję, by 3 kwietnia zameldować się w sztabie korpusu, w twierdzy bobrujskiej, na Białorusi.

Tam zameldował się u Melchiora Wańkowicza, wtedy żołnierza I Korpusu Polskiego, który tak opisał to spotkanie: „*Usłyszałem dzwonek u drzwi. Wsunął się młody człowiek, żeby nie wzrost powiedziałbym, chłopak! Już za drzwiami szeptem spytał: Obywatel Wańkowicz? – To ja... – odpowiedziałem szeptem. Przybysz usiadł przebierając długimi nogami. Po chwili podniósł na mnie wzrok chłopięcy, jasny i rozradowany. Wyciągnął rękę z mocno krótkiego rękawa. Tkwiła na nim okropnie wąska marynarczyna, humorystycznie przykrótka. Wsunął mi w rękę pomietą kartkę, na której poświadczano, że major legionowy ‘Kortyn’ – czyli właśnie on, został wysłany przez Polską Organizację Wojskową do objęcia w Bobrujsku komendy. – Moje prawdziwe nazwisko jest Kula, ale w Legionach miałem pseudonim: Lis! – wyłożył swoje personalia jak na patelni i znowu spojrzął na mnie z czarującym uśmiechem”.*

Żołnierze korpusu chcieli bić się z Niemcami. Lis jako wysłannik popod pseudonimem „kapitan Kortyn”, zorganizował więc oficerskie sprzysiężenie. Korpus miał doprowadzić do boju pułkownik Lucjan Żeligowski. Niestety, bunt przeciw decyzji generała, godzącego się na kapitulację, nie powiódł się. 22 maja 1918 roku, na rozkaz Dowbora, 23 tysiące żołnierzy rzuciło Niemcom broń pod nogi. 1 Korpus na Wschodzie przestał istnieć, jak ledwie przed dziesięcioma dniami 2 Korpus, rozbity pod Kaniowem. Załamał się plan według którego 1 Korpus miał właśnie, przebijając się przez obręcz niemiecką, iść na Ukrainę, połączyć się z niedobitkami 2 Korpusu i formującym się 3 Korpusem, by stać się załączkiem armii polskiej na południu. Miała ona uderzyć w najsłabsze punkty okupacji austriackiej, przedrzeć się do kraju i wznieść powstanie.

22 maja przyjechał do Kijowa, gdzie spotkał go Tadeusz Hołówko: *„Na tej paradzie w dalekim Kijowie, również po raz pierwszy poznałem Lisa-Kulę, już wówczas opromienionego legendą bohatera i sławą wielkiego żołnierza. Z pierwszego spojrzenia uległem czarowi idącemu od jego wysmukłej, młodzieńczej postaci. Nie chciało się wierzyć, że ten chłopiec w polu był tak, nie tylko osobiście odważnym, lecz wspaniałym dowódcą, zniewalającym swych podkomendnych do ślepej wiary w siebie”*.

Na początku lipca dwudziestoletni kapitan został, po Bogusławie Miedzińskim, komendantem naczelnym POW numer 3. Objęła ona zasięgiem południe europejskiej Rosji, dorzecze Dniepru od Bobrujska po Morze Czarne i od Kamieńca Podolskiego po Rostów i Krasnodar. Zakonspirowana organizacja zajmowała się szkoleniem, agitacją, wywiadem i sabotażem. Niszczono tory kolejowe i transporty wojskowe państw centralnych. Na rozkaz Komendy Głównej, POW wysyłała młodych Polaków do Murmańska, gdzie stacjonowały wojska Ententy i gdzie planowano utworzyć kolejny korpus polski.

Na terenach rozpadającej się Rosji sytuacja wojskowa i polityczna komplikowała się coraz bardziej. Od Brześcia zagrażali Niemcy, od południa – Austriacy, a od północy i wschodu – bolszewicy. Coraz bardziej aktywni byli Ukraińcy. Tak wspomina tamten czas jedna z kurierek KN-3: *„Po przyjeździe Lisa-Kuli rozwinęła się intensywna praca szkoleniowa, która nie ominęła niewiast. Dopuszczono je na kurs wywiadowczy, terenoznawczy, a nawet podoficerski. Wróżyłyśmy sobie z tego zmiany na przyszłość – bardziej „wojskową” służbę”*. Kobiety nie zostały jednak objęte mobilizacją i nie opuściły Kijowa. Placówka POW działała tam do połowy 1921 roku.

Inna z kurierek, Maria Wittekówna, która serce na zawsze oddała Leopoldowi serce (niektórzy twierdzą, że potajemnie z nim zaręczona) w pamiętniku notowała: *„Ogólna sympatia i cześć, jaką żywiły wszystkie niewiasty do Komendanta Lisa-Kuli była przyczyną, że otrzymanie od niego jakiegoś polecenia i możliwość spełnienia go były dla nas nie pracą, a wielką nagrodą za nią. Toteż jego kategoryczna odmowa wzięcia nas, przynajmniej jako sanitariuszek, do zmobilizowanego przez niego oddziału była dla nas nie lada ciosem – a żeśmy go bez szemrania przyjęły, to świadczyło o niemałej rutynie i uwojskowieniu tego cywilnego jednak towarzystwa, jakim był żeński oddział POW”*.

Gdy szedł już w bój ostatni miał lat 22, Miał sławę bohatera a moc i dumę lwa.

Zanim jednak doszło do mobilizacji, Lis nawiązał kontakty z ugrupowaniami rosyjskimi i ukraińskimi, z polskimi organizacjami politycznymi oraz z przedstawicielami Ententy. Stanisław Łańcucki, działacz POW, tak charakteryzował poglądy polityczne młodego komendanta: *„Socjalizm Lisa był zabarwienie piłsudczykowski. Wyniął on z założenia, że Piłsudski razem z PPS i ludowcami przeprowadzą walkę z rodzinną reakcją, że nie dopuszczą burżuazji do udziału w rządach, że rozpoczną budowę państwa przez przeprowadzenie wielkich reform socjalnych, by w ten sposób stworzyć silną podstawę dla nowego państwa polskiego. Państwo początkowo będzie miało charakter demokratyczny, by przejść do typu socjalistycznego. Wojsko polskie przestanie być instytucją na usługach klas posiadających, będzie broniło całości państwa, a w zatargach pracy z kapitałem, będąc pod bezpośrednim kierownictwem Piłsudskiego, stanie zawsze po stronie pracy. Polska będzie szczerze demokratyczna, albo jej nie będzie – takim zwrotem kończył Lis każdą dyskusję”*.

Stworzone przez niego oddziały dywersyjne nękały wroga na ogromnym obszarze, aż po Krym. Zorganizował sprawną sieć wywiadowczą, umieszczał peowiaków w organizacjach bolszewickich, w urzędach, komendanturach niemieckich oraz ukraińskich. Wszędzie miał agentów, także przy dowództwach wojsk koalicyjnych. POW wysadziła 27 mostów kolejowych, kilka składów broni i materiałów wybuchowych.

Na studiach strategicznych zeszło lato i jesień 1918 roku. 5 listopada Lis zmobilizował POW na Ukrainie. W dniu, w którym skończył 22 lata, 11 listopada 1918 roku, Polska odzyskała niepodległość. Już dzień później, 12 listopada, wraz ze swymi pierwszymi oddziałami, przedzierając się do kraju, stanął na Brodach. Oddział kijowski, skoncentrowany w okolicznych lasach, miał wymaszerować z odsieczą obrońcom Lwowa. Został jednak rozbity przez Ukraińców, którzy przejęli także transport broni. Lis wydał wówczas rozkaz, by każdy, na własną rękę, przebiegał się w kierunku Lubelszczyzny. Sam został przypadkowo aresztowany, lecz wkrótce udało mu się wydostać z więzienia. Ukraińcy nie wiedzieli, kogo pochwycili.

W Lublinie zameldował się pułkownikowi Rydzowi-Śmigłemu. Z jego rąk otrzymał awans na majora i dowództwo 2 Batalionu 23 Pułku Piechoty, który potem, do września 1939 roku, nosił jego imię. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia poszedł z nim w pole, na Zamość, potem na front ukraiński. Przydzielony do grupy majora Wacława Wieczorkiewicza. Bronił linii kolejowej Rawa Ruska – Bełzec. Walczył także pod Żółkwią, Uhnowem i Sokalem. Wziął udział w batalii o Lwów.

 <p><i>Comandant</i> Szef Sztabu <i>M. M. M.</i></p>	NAZWISKO i IMIĘ		LIS- KULA Leopold	
	URÓDZONY kiedy gdzie	Rzeszowie / Galicja/		
		11/XI- 1896		
	Stan	Wolny		
Data wstąpienia				
Z jakiej armji	Legjony Polskie			
NOMINACJE:	Data	Nr. rozkazu	Szansa	
	listop. 1918	536.	Major <i>J. J. J.</i>	

Rycerski pędził żywot, rycerski znalazł zgon, Armaty mu dzwoniły, a nie żałobny dzwon.

24 stycznia 1919 roku batalion Lisa został wycofany do Lublina. Leopold pojechał odwiedzić rodzinę w Rzeszowie. W trakcie czterodniowego urlopu oświadczył się Helenie Irankównie i został przyjęty. Oficjalne zaręczyny miały się odbyć podczas następnego spotkania, za miesiąc, ale wracając na front, młody oficer miał złe przeczucia. Ostatniej nocy nie spał. Na odjezdnym kilkakrotnie żegnał się z rodziną.

„Pamiętam tę chwilę”, wspominała w rozmowie z autorem Amalia Zaniewska. „Żegnał się, wychodził, wracał do drzwi i znów się żegnał. Po prostu, jakby nie mógł odejść”. Z Rzeszowa pojechał do Warszawy, gdzie skarcił go w swym stylu Piłsudski: „Cóż ty sobie myślisz chłopcze? Najpierw do matki jedziesz, a dopiero potem do mnie!”. Marszałek był pod wielkim urokiem Lisa. Mawiał, że nosi buławę w tornistrze i kiedyś będzie jego następcą. Tymczasem mianował go swym adiutantem.

10 lutego 1919 roku Leopold Lis-Kula towarzyszył Naczelnikowi Państwa w uroczystym otwarciu Sejmu Ustawodawczego. Zaproponowano mu wtedy komendę elitarnego 1 Pułku Piechoty Legionów, który formował się w Jabłonie. Piłsudski nie chciał go puścić z powrotem na front, lecz Lis upierał się, że musi dokończyć zaczęte sprawy, a pod jego nieobecność mogą mu wybić jego żołnierzy. W głosie siostry pułkownika było tyle skargi, jakby wciąż bolało: *„Rację miał Piłsudski. Powinien go zostawić. Przecież wiedział, że on pcha się do szaleństwa. Z setką żołnierzy poszedł Torczyn zdobywać!”*.

25 lutego 1919 roku Lis przyjechał do Włodzimierza Wołyńskiego i objął dowództwo garnizonu. Miał tylko bronić miasta, lecz wkrótce zdobył kilka punktów ukraińskiej obrony. W ostatnim liście do matki pisał także o narzeczonej: *„Te wszystkie dysonanse, które mamę przedtem raziły, proszę złożyć na karb jej młodości – dziecko to jeszcze najzupelniejsze, ale proste i szczerze. Stosunek jej do mnie uległ takiej zmianie, że mimo mego postanowienia, zakończenia raz wszystkiego – musiałem wszystko zmienić, aby znów jej nieszczęśliwą nie zrobić. Krótko w ogóle żyjemy i przelotnie na tej ziemi i nie chcę takimi czy innymi ograniczeniami siebie, uprzykrzać sobie nieznośne życie, jak to robiłem przez kilkanaście ostatnich miesięcy”*.

A wiecie wy żołnierze, kto miał tak sławny zgon? Kto tak ojczyźnie służył? Czy wiecie kto on?

Nocą z 1 na 2 marca brawurowym atakiem oddział majora Lisa rozbił pozycje ukraińskie pod Poryckiem. Wziął do niewoli dowódcę ze sztabem, jeńców, 7 armat i 30 karabinów maszynowych. Kilka dni później, również nocą, z 6 na 7 marca, w stu żołnierzy uderzył na dwa ukraińskie pułki broniące Torczyna. Sygnałem do uderzenia miało być 25 salw polskiej artylerii na śpiące miasto, godzinę przed północą. Kompania Tomsy-Zapolskiego miała uderzyć z frontu. Lis ze swoimi – wykonać manewr oskrzydający.

Tymczasem polska artyleria milczała, kiedy od strony ukraińskiej odezwał się ogień karabinowy. Nadszedł ustalony termin natarcia, więc obie polskie kolumny runęły do szturm. Spłoszeni Ukraińcy uciekali w kierunku Łucka, lecz na ich drodze stanął pluton Lisa, który dopadał już do pierwszych zabudowań, zdobył dwa karabiny maszynowe i wpędzał nieprzyjaciela z powrotem w ulice. Lis upadł jednak w trakcie natarcia, ugodzony kulą w pachwinę. Pierwszej pomocy udzieliła mu ukraińska sanitariuszka. Żołnierze rannego

majora natychmiast zaatakowali i zdobyli szpital, do którego przenieśli dowódcę. Lekarze przez całą noc walczyli o jego życie. On sam kazał sobie trzymać na przemian ręce i nogi w górze, by krew mocniej napływała do serca.

Tymczasem Torczyn był już zdobyty. W rękach żołnierzy Lisa-Kuli znów, jak w Porycku, znaleźli się oficerowie nieprzyjacielscy, jeńcy, bateria z zaprzęgiem, 11 karabinów maszynowych. Straty własne; zabitych 3 i 11 rannych.

Ciężko ranny Lis wciąż krwawił i opadał z sił. Cierpiał, ale wciąż był przytomny. Tak tę noc zapamiętał jego niedoszły szwagier Kazimierz Iranek-Osmecki: *„Dotychczasowe zainteresowanie rannego losami bitwy ustępuje powoli zupełnej obojętności; widać, że myślą przenosi się w odległe strony, jak gdyby żegnał się z osobami drogimi. Z ust jego padają początkowo imiona matki i rodzeństwa, a następnie słowa: ‘Komendant’, ‘szef’ i ‘generał Śmigły’ – mieszają się już bez związku. Przed świtem stracił przytomność, której już więcej nie odzyskał”*.

Juliusz Kaden-Bandrowski wspominał: *„Broczącego obficie krwią przenieśli swojego dowódcę wierni żołnierze, wśród ciągłej walki, rozgłośnych salw i wichru i srogiej ciemności do miejsca opatrunkowego. Tu udzielono Lisowi pomocy lekarskiej. Major Lis-Kula, którego akurat w tym czasie Wódz Naczelny pułkownikiem mianował, major Lis-Kula nie wiedział, że umiera. Pragnął żyć, mocował się ze śmiercią... Wreszcie następuje operacja wyjęcia kuli. Lis traci przytomność. I nie cierpi więcej. Ale przytomności tej już nie odzyska i rankiem 7 marca o godzinie 6 rano serce jego bić przestaje...”*

Matka Lisa do śmierci wspominała, jak nocą weszła do przedpokoju i zobaczyła wysoką postać żołnierza. *„Przestraszyła się bardzo, bo dom był zamknięty. Myśmy przecież nie wiedziały, że on tej nocy zginął. Widać jego myśl zaczęła krążyć wokół domu...”*, wspominała Amalia Zaniewska. Sztab Generalny WP donosił w komunikacie: *„Śmierć nie oszczędziła tego dzielnego żołnierza, a wróżące wielkie nadzieje dowódcę. Ciężko ranny, wkrótce zmarł. Młoda armia polska straciła jednego z najlepszych swych bohaterów”*. Pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości.

„Lepsza ładna śmierć, niż życie byle jakie”, to było jedno z ulubionych powiedzeń Elżbiety Kulowej. Czy po śmierci syna powtarzała je sobie częściej? *„Mama przez trzy dni nie płakała. Jakby jej kamień na sercu położyli. Dopiero na trzeci dzień wybuchła płaczem”*, wspominała siostra bohatera. Ciało Leopolda Lisa-Kuli, który tuż przed śmiercią mianowany został podpułkownikiem, przewieziono pociągiem do Warszawy. Trumnę dwudziestotrzyletniego oficera, wśród setek innych, ozdobił wieniec z szarfą: *„Memu dzielnemu chłopcu – Józef Piłsudski”*. Po mszy żałobnej odbyła się manifestacja patriotyczna na Placu Saskim. W asyście dwóch szwadronów kawalerii, dwóch kompanii piechoty oraz wojskowej orkiestry, dębowa trumna została przewieziona na armatniej lawecie na Dworzec Wiedeński.

14 marca żałobny pociąg przybył do Krakowa, skąd, po oddaniu honorów wojskowych i odprawieniu modłów, skierował się do Rzeszowa. Najmłodszy pułkownik II Rzeczypospolitej został pochowany na cmentarzu Pobitno. Po latach zbudowano mu grobowiec z marmuru, stylizowany na sarkofag rycerski, z wyrytymi nazwami miejscowości, o które walczył. W 1932 roku na Placu Farnym w Rzeszowie stanął jego pomnik, dłuta profesora Edwarda Wittiga. Do postaci Leopolda pozował mu brat Leon.

Także w Torczynie, w miejscu, gdzie Lis otrzymał śmiertelny postrzał, odsłonięto w 1929 roku monument upamiętniający patrona 23 Pułku Piechoty. W uroczystości wzięli udział także Ukraińcy. Pułkownik Czesław Mączyński, dowódca polskich sił zbrojnych podczas obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku zadał wówczas głośno pytanie: „Czy przy pomieszaniu rodzin ruskich i polskich, czy po sześciowiekowym pożyciu pod jednym dachem, nie było innej drogi do porozumienia, jak przez walkę? Czy koniecznie łać się musiała krew drogocenna, której dość chyba utoczyła nigdy nie nasycona hydra niemiecka?”

**Otwórzcie złotą księgę gdzie bohaterów spis,
Na czele jej widniej pułkownik Kula-Lis.**

Mawiała matka Lisa: „*Gdzie cię bardzo radzi, rzadko bywaj, a gdzie cię nie radzi, w ogóle nie chodź*”. Po III wojnie światowej pułkownik bez walki usunął się w cień niepamięci. Lecz każdego roku, w Dzień Zaduszny, światel przy jego grobowcu stawano tyle, że nie sposób było przejść aleją. 11 listopada 1981 roku, na Placu Farnym, na klombie, który wyrósł w miejscu gdzie stał jego pomnik, po raz pierwszy od lat złożono kwiaty.



Grób płk. Leopolda Lisa-Kuli na rzeszowskim cmentarzu Pobitno.

13 maja 1985 roku, na zewnętrznej ścianie kościoła odsłonięto tablicę, na której napis zaczyna się od słów: „*Jasnej pamięci podpułkownika Lisa-Kuli...*”. To cytat z dedykacji, którą umieścił przed cyklem wspomnień o wydarzeniach w Bobrujsku Melchior Wańkowicz. Zostały one później włączone do tomu „Strzępy epopei”. Wańkowicz tak o nim pisał: „*W osobie Lisa-Kuli otrzymaliśmy dowódcę, którego nie waham się nazwać genialnym, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Lis miał najwyższy przymiot dowódcy, podbijał osobiście każdego, a przy tym robił wszystko radośnie*”.

7 marca 1991 roku rzeszowskie Liceum Ogólnokształcące, niegdyś gimnazjum, którego w latach 1907-1914 był uczniem, otrzymało imię pułkownika Lisa-Kuli. Pomnik z Placu Farnego został zrekonstruowany.